

Ponownie trafił w moje ręce gramofonowy przedwzmacniacz marki Amplifikator, produkowany przez firmę Radicon z Gdyni. Poprzedni model okazał się udany, ale konstruktor na tym nie poprzestał i zafundował klientom jego ulepszoną wersję.

AMPLIFIKATOR

PreAmplifikator II

■ Alek Rachwald i Paweł Gołębiowski ■

Pod względem jakości wykonania jest to po prostu kolejny Amplifikator; tutaj nie ma o czym dyskutować. Konstrukcja z solidnych płyt, pogrubiony aluminiowy front i dopracowane szczegóły. Skądinąd wiadomo, że w większości urządzeń elektronicznych największe koszty pochłania obudowa. Jeżeli chodzi o obudowę w stylu Amplifikatora, łatwo w to uwierzyć.

PreAmplifikator II w porównaniu z poprzednią wersją zyskał m.in. nowy przełącznik na froncie, pozwalający na pracę z zasilaczem akumulatorowym albo ze standardowym zasilaczem wewnętrznym (gniazdo IEC). Oczywiście oprócz tego pomocniczego w końcu gadżetu PreAmplifikator II zyskał też cały zasilacz akumulatorowy, ze wskaźnikiem poziomu naładowania baterii, stosownymi przełącznikami, własnym zasilaczem wtyczkowym (ładownicą) i kablem, ozdobionym wielopinowym wtykiem. Phono stage z tym zasilaczem kojarzy mi się z piekielnie drogimi urządzeniami manufaktur japońskich. Bo akumulatorowy stopień gramofonowy to fantastyka czystej wody. Coś idealnie w stylu audiofila z Kraju Kwitnącego Wiadomo Czego. Mógłby to zaprojektować ktoś z 47 lab albo jeszcze bardziej ezoterycznej manufaktury. Jest to, proszę Państwa, odjazd na maksa, i ja zdejmuję przed tym kapelus. Nie wymyślono jeszcze lepszego zasilania do stopnia gramofonowego.

Inną nowością jest gniazdo zdalnego sterowania. W znanej mi wersji kabel wpinało się w improwizowane złącze umieszczone wewnątrz urządzenia (obsługa wymagała zdjęcia pokrywy obudowy). Było to rozwiązanie eksperymentalne. W testowanej

dziś wersji znajduje się nadajnik z regulacją parametrów obciążenia dla obu typów wkładek, ulokowany na długim cienkim przewodzie, wpinany do portu na tylnej ścianie przedwzmacniacza.

Niewiele (i tylko bardzo drogie) firm oferuje phono stage'e ze zdalną regulacją parametrów. Zgoda, można uznać, że pilot na kablu to rozwiązanie z czasów telewizorów Wisła, ale po pierwsze, sama technika analogowa jest jeszcze starsza, więc rozwiązania retro tu pasują; po drugie zaś (i najważniejsze) to działa. A wcale źle nie wygląda.

Poza tymi nowościami PreAmplifikator II dysponuje szeregiem rozwiązań wziętych z poprzednika. Na tylnej ścianie można znaleźć aż dwa komplety wejść, co pozwala na stałe wpiąć dwa ramiona gramofonowe. Są też dwa wyjścia. W obu przypadkach istnieje wybór między RCA a XLR-em (symetryzowanymi).

Górna płyta niczym by się nie wyróżniała, gdyby nie mikropokrętki z nastawami obciążenia wkładek – jedno do pojemności, drugie do impedancji. Te pokrętki zdublowano na pilocie, który po podłączeniu niejako przejmuje stery. Tu mogę zgłosić zastrzeżenie: pokrętki opisano tak drobnym drukiem, że nie każde okulary pozwalają odczytać aktualne wskazanie. Dla niektórych starszych panów może to stanowić problem.

Wnętrze jest równie pięknie zaprojektowane i uporządkowane jak w poprzedniku. Zastosowano pasywną korekcję charakterystyki częstotliwościowej. Warto zwrócić uwagę, że za końcowe wzmocnienie odpowiadają tranzystory JFET, cenione ze względu na brzmienie; niekiedy określane

PreAmplifikator II	
Dystrybutor:	Radicon
Cena:	
PreAmplifikator II:	3900 zł
Zasilacz bateryjny:	900 zł
Zdalne sterowanie:	400 zł
Dane techniczne	
Wzmocnienie (na wyjściu niesymetrycznym) dla f = 1kHz:	
- dla MM:	41,5±1dB (4.2 mV -> 0.5V);
- dla MC:	
wzmocnienie normalne (pozycja Norm):	
	61,5 +/- 1dB (420 uV -> 0.5V),
wzmocnienie zredukowane	
(pozycja Mid):	53 +/-1 dB (1,1 mV -> 0,5 V)
Pasmo przenoszenia: 20-20000 Hz	
	(korekcja RIAA < ± 0.5 dB)
Zniekształcenia nieliniowe (1 kHz):	
- wyjście RCA:	<0.01% 0,5 V / 100 kΩ
- wyjście XLR:	<0.01% 0 dBu = 1,55 V
Sygnal/szum (0,5 V):	
- dla wejścia MM:	> 75dB
- dla wejścia MC:	> 70dB
Impedancja wejściowa:	
- MM:	47 kΩ
	(pojemność regulowana 100- 800 pF)
- MC:	200 Ω – 3 kΩ (regulowana przy 100 pF)
Maksymalny poziom sygnału wyjściowego (h = 1%):	
- wyjście RCA:	> 6 V
- wyjście XLR:	> 18 V
Rezystancja wewnętrzna:	
- wyjście RCA:	3 kΩ
	(zalecane obciążenie > 10 kΩ)
- wyjście XLR:	2 x 50 Ω
Zasilanie: 230V/50 Hz lub ±24V	
	(bateryjne ca ±150mA)
Maksymalny pobór mocy: około 10 VA	
Wymiary (w/s/g): 8/43,5/24 cm	
Masa: ok. 3.5 kg (bez baterii)	

wręcz jako lampowe. Swoją drogą, nie wiem, czy słusznie, ale kiedy widzę środek Amplifikatora, nasuwają mi się skojarzenia militarne. W końcu Radicon ma w pewnym sensie korzenie w gdyńskim Radmorze, firmie znanej z produkcji elektroniki wojskowej.

I jeszcze uwaga na marginesie: pamiętam, jak pewien konstruktor, oglądając wnętrze któregoś z urządzeń Radicona, skrzywił się profesjonalnie i stwierdził, że zastosowano tu drogie podzespoły. Sądzę, że dla nabywców tych urządzeń nie jest to zła wiadomość.

Alek Rachwald

Opinia 1

System

Wzmacniacze zintegrowane:

SoundArt Jazz

Gramofon: Transrotor Dark Star

Wkładka MC: Phase Tech PH-3

Przedwzmacniacz gramofonowy:

RCM Sensor Prelude IC

Kolumny: Avcon ARM

Przewody głośnikowe: Argentum 6/4

Przewody sygnałowe:

Zu Audio Wylie XLR

Przewody zasilające: Vovox Initio

Filtr sieciowy: Ancient Audio

Generator First

Aksesoria: podstawki Ostoja,

stolik Rogoz Audio

w postaci wzmacniaczy cyfrowych straszą zza rogu, a i lampy jakoś nie chcą odejść na emeryturę, tranzystor gra już dojrzałe.

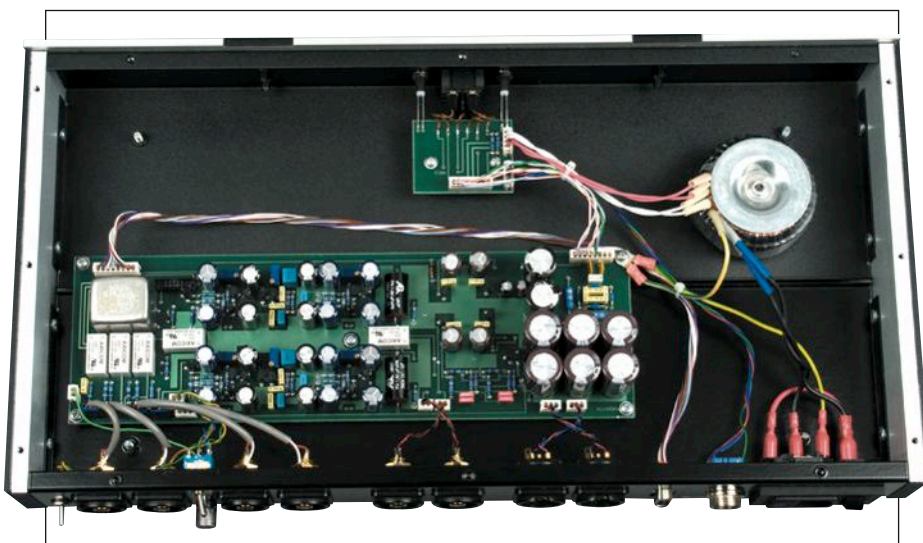
Dźwięk tego urządzenia jest, owszem, czysto-przejrzysty, ale przy tym jedwabście gładki. Nie przypominam sobie, aby w jakimkolwiek nagraniu (może z wyjątkiem okropnych tłoczeń muzyki elektronicznej z lat 80.) dał się odczuć dyskomfort wywołany ostrością lub szorstkością. Tutaj takie rzeczy się po prostu nie zdarzają. Pamiętam, że dźwięk poprzedniego Amplifikatora odebrałem jako spokojny, a w dalszej kolejności – przezroczysty i detaliczny. Słyszałem różne opinie na ten temat z rozmaitych źródeł, jednak dla mnie

lekkiej poprawy mikrodynamiczności, wynikającej z zastosowania zaawansowanego zasilacza, ale nowy PreAmplifikator wydał mi się nie tylko poprawny i neutralny, nie tylko przyjemny, ale również zajmujący. Nie ma tu wprawdzie ciągnięcia słuchacza za uszy za pośrednictwem nadnaturalnej rytmiki ani wyraźnego nacisku na dynamikę, ale wszystko zachowuje właściwe proporcje. Te proporcje zaś są takie, że chce się słuchać długo i sięgać po kolejne nagrania. Jak tak dalej pójdzie, to obok „magii lamp” dorobimy się nowego określenia: magia baterii.

Z niecierpliwością czekałem na okazję i teraz w końcu powiem: zdalne sterowanie działa nad podziw. Wiadomo powszechnie, że wpływ ustawień wkładki na dźwięk jest bardzo istotny. Jednak stosowana zazwyczaj metoda zmiany parametrów (przełącznikami na tylnej ścianie lub nawet wewnątrz obudowy) utrudnia dokonanie optymalnych



Wzmacniacze Amplifikatora (swoją drogą, czy to nie pleonazm?) nie zawodzą. Pamiętam dobre wyniki, jakie uzyskiwał w testach zintegrowany G. Pamiętam też, jak świetnie radził sobie poprzednik recenzowanego dziś modelu, PreAmplifikator w wersji z zasilaniem z sieci. Wszystkie urządzenia pod tą marką, które zdarzyło mi się słyszeć, cechowało brzmienie, które nazwę najchętniej dźwiękiem „dojrzałego tranzystora”. Jak wiadomo (z relacji dziadów i ojców, ale niekiedy też z własnych doświadczeń) brzmienie wczesnych urządzeń półprzewodnikowych cechowało się brakiem spokoju, sygnaturą odbieraną jako ostrość. Wychodziło to na jaw zwłaszcza w porównaniu z ówczesnym sprzętem lampowym. Mijały jednak lata i oto teraz, gdy inne technologie



bardziej przezroczystym i szybszym przedwzmacniaczem był używany przeze mnie na co dzień RCM. Pod tym względem nie zmieniłem zdania, natomiast brzmienie obecnej wersji PreAmplifikatora jest, według mnie, lepiej wypełnione i żywsze. Być może to efekt

ustawień. Pamięć dźwięku nie jest szczególnie trwała. Proszę sobie zatem wyobrazić, jak wygląda wybieranie optymalnego ustawienia, kiedy dla dokonania każdej zmiany trzeba podbiegać do urządzenia i wytyżając wzrok poprzysuwać parę małych duperelków





na tylnej płycie. Potem wraca się do fotele i zastanawia: jest inaczej, czy tylko się wydaje? A może to szumi w uszach po nagłej zmianie pozycji? Rozwiązanie zaproponowane przez Radiconą załatwia problem raz na zawsze. Byłem zaskoczony, jak dobrze słyszalną różnicę może spowodować zmiana obciążenia wkładki o jedną pozycję, jeśli czynność ta zostanie pozbawiona dotychczasowych elementów kucania, gmerania i przechadzki.

Barwa jest naturalna, bez oznak rozjaśnienia i w żadnym razie przyciemniona. Szczegółowość zdecydowanie dobra. Odbierana subiektywnie szybkość dźwięku – naturalna. Brzmienie określiłbym jako pewne, nie nerwowe. Warto chwilkę się wsłuchać w tę prezentację, bo nie przyciąga zmanipulowaną dynamiką czy podbitą barwą średnicy. Jednak już krótki odsłuch pozwala docenić jej jakość i prawdziwość. Nie zrzucalbym wszystkiego na baterie; ten zasilacz to trochę wisienka na torcie: jeszcze trochę zmniejszy szumy, ciut poprawi mikrodynamikę. Nada high-endowy szlif. Ale zasadnicza jakość dźwięku jest pochodną całego projektu, o czym się przekonałem już przy odsłuchu poprzedniego modelu.

Przedwzmacniacze Amplifikatora to bardzo mocna pozycja w katalogu dostępnych w Polsce urządzeń analogowych. Teraz, gdy firma dorobiła się tak wyszukanego zasilania, każdy, kto poszukuje najwyższej jakości preampu korekcyjnego, powinien go przynajmniej wypróbować.

Alek Rachwałd

Opinia 2

System

Gramofony/ramiona/wkładki:

Garrard 401/SME 312/AT33PTG,
OL Silver/ AT440MLA; Transrotor Rondino/
TR 5009/ Phasemation P-1G

Przedwzmacniacz gramofonowy:

Zagra Phono

Wzmacniacz zintegrowany:

Zagra Integra

Głośniki: ATC SCM-35

Przewód sygnałowy: Fadel

Coherence IC One

Przewody głośnikowe: Fadel

Coherence SC One

Przewody zasilające: Fadel

Coherence PC One

Akcesoria: StandArt STO, SSP; VPI HW-17

Już wcześniejsze spotkania z przedwzmacniaczem gramofonowym Amplifikator zwróciły nań moją uwagę. Tym razem miałem okazję osobiście przetestować jego najnowszą wersję, rozbudowaną o zasilacz akumulatorowy.

Podporządkowany funkcji i bardzo męski projekt plastyczny, z ostrymi krawędziami i mało przyjaznym rozmieszczeniem manipulatorów (wynikającym z ułożenia układów elektronicznych we wnętrzu) od razu nasunął mi myśl o bezkompromisowym podejściu konstruktora do swego dzieła. Wcale mnie to nie zaskoczyło, gdyż znam inne projekty Tomasza Burskiego.

Amplifikator miał możliwość wykazania swoich zalet ze źródłami analogowymi i przetwornikami MC i MM, reprezentującymi różne klasy cenowe. W żadnej aplikacji nie zawiódł.

Przedwzmacniacz udanie łączy opanowanie ze szczegółowością. Rozdzielczość brzmienia osiąga bardzo wysokie poziomy. Każdy instrument, każda sekcja orkiestry symfonicznej, nawet w kulminacjach „Uwertury 1812” Czajkowskiego (Kuzel, CSO), były łatwe do zlokalizowania i śledzenia. Jednocześnie nagranie zostało odtworzone z rozmachem, swobodą oraz kontrolą skoków dynamiki. Ani przez moment dźwięk nie ulegał zdudnieniu czy posklejaniu. Bicie dzwonów w finale wy-

rażnie odcinało się od orkiestrowego tutti, a każdy z czterech wyraźnie różnił się od pozostałych. Amplifikator podkreślił wysoką jakość tej realizacji. Barwę określiłbym jako naturalną dla analogu. Brzmienie nie nosiło śladu osuszenia czy ostrości. Cechowały je za to wypełnienie i soczystość. Także dzięki idealnemu prowadzeniu niskich tonów. Huk wystrzałów armatnich, zarejestrowany w nagraniu „Uwertury”, to niezapomniane doznanie. PreAmplifikator II potrafi rozdzielić dźwięk wystrzału na początkowy pik spowodowany wybuchem ładunku prochowego oraz następującą po nim kaskadę opadających częstotliwości. Nie tylko potęga, ale i zróżnicowanie niskich tonów zasługują na słowa uznania.

Organowe nagrania „Sztuki fugi” Bacha (Koehler) w towarzystwie PreAmplifikatora II to doznania niemal mistyczne. Dźwięk organów, zupełnie oderwany od kolumn, wypełniający swobodnie zarysowaną trójwymiarową przestrzeń, pozwalał zapomnieć o obowiązkach recenzenta. Linie melodyczne polifonii przeplatały się, pozostając zawsze czytelnymi, a potężny bas dawał odczuć wielkość kościoła w Naumburgu. Nagrania „Koncertów fletowych” Vivaldiego (Brueggen z Orkiestrą XVIII Wieku) uwiłocznily perfekcję urzadzienia w zakresie srednicy. Stare drewniane instrumenty dęte wybrzmiewaly, jak gdyby znajdowały się tuż przed słuchaczem, wprost namacalnie. Dźwięk był nośny i gładki. Dokładna rejestracja umożliwiła śledzenie szczegółów pracy ust i palców muzyków (zresztą sam dyrygent je w tym maczał).

W nieco lżejszym repertuarze (Ania Dąbrowska „Movie”) przedwzmacniacz również wypadł dobrze, pokazując tym samym swą uniwersalność. Zarówno wokal, jak i instrumenty elektryczne cechowały analogowa naturalność i płynność. W ostrzejszych fragmentach nie brakowało opanowania i swobody w operowaniu dynamiką. Były i punktualny rytm perkusji, i zróżnicowana linia basu, i płynność głosu, i wreszcie drapieżność gitar. Pełnia.

W moim odczuciu akumulatorowy PreAmplifikator to brzmieniowa rewelacja. Wyśmienity w swojej klasie cenowej stopień korekcyjny, który nie boi się znacznie znamienitszej konkurencji. Duże uznanie.

Paweł Gołębiowski